

Kryzys finansowy zbliża się do Polski?

21 kwietnia 2011

Coraz częściej w prasie zagranicznej pojawiają się opracowania analityków banków albo funduszy inwestycyjnych zalecających ostrożność jeżeli chodzi inwestycje finansowe w Polsce. Z jednej strony coraz wyższa rentowność polskich polskich obligacji (ponad 6% w przypadku obligacji 10-letnich) przy ciągle tanim pieniądzu w USA, w strefie euro i Wielkiej Brytanii (ciągle bardzo niskie stopy procentowe ich banków centralnych) powoduje naturalne zainteresowanie naszymi papierami wartościowymi.

Z drugiej coraz częściej pojawiają się oceny, że w Polsce jako w jednym z nielicznych krajów europejskich mimo stosunkowo wysokiego wzrostu PKB (3,8%), pogorszył się w 2010 roku stan finansów publicznych, a ich deficyt zamiast zmaleć wzrósł do poziomu ponad 8% PKB.

Kolejnym argumentem przemawiającym za tą ostrożnością jest sytuacja na rachunku obrotów bieżących naszego bilansu płatniczego, zwłaszcza że polski bank centralny nie kwapi się do jej szybkiego wyjaśnienia. Otóż w bilansie tym pozycja saldo błędów i opuszczeń za rok 2010 wynosi aż 14 mld euro (56 mld zł) czyli blisko 4% PKB. Pozycja ta to tzw. operacje niedające się zakwalifikować do żadnej z wcześniejszych pozycji tego bilansu.

Ale spora część analityków twierdzi, że te niezidentyfikowane przez NBP operacje to w dużej części import (świadczą o tym choćby niemieckie dane dotyczące eksportu z tego kraju do Polski, które są znacznie wyższe od tego co NBP pokazuje jako import z tego kraju), co oznaczało by znacznie gorszy rezultat w naszym rachunku obrotów bieżących bilansu płatniczego. Teraz deficyt na tym rachunku wynosi tylko 3% PKB, a po doliczeniu

salda błędów i opuszczeń wynosił by blisko 7% PKB w sytuacji kiedy za poziom bezpieczny uchodzi deficyt na tym rachunku nie przekraczający 5% PKB.

Ujawnienie takiej informacji (oznacza ona stopień braku pokrycia finansowego naszych operacji z zagranicą na kwotę 70 mld zł w roku 2010) mogłoby spowodować paniczną reakcję rynków, polegającą na gwałtownym pozbywaniu się polskich aktywów, dewaluację złotego i poważne kłopoty z obsługą naszego długu w szczególności wyrażonego w walutach obcych. Stąd jak się wydaje ociąganie się NBP, który zapowiedział wyjaśnienie tej pozycji salda dopiero w II połowie tego roku.

Analitycy poważnych zagranicznych banków i funduszy obawiają się, że po Grecji, Irlandii i Portugalii (która właśnie negocjuje z MFW i UE pakiet pomocowy w wysokości 80 mld euro) następnymi krajami strefy euro, które takiej pomocy będą wymagały będą Hiszpania i Belgia. Ten ostatni kraj szybkimi krokami dołączył do krajów z kłopotami ze względu na wysoki dług publiczny przekraczający 100% PKB, ciągle wysoki deficyt finansów publicznych i blisko już 10 miesięczną niemożność powołania nowego rządu.

Coraz natarczywiej pojawiają się więc ostrzeżenia, że jeżeli i Hiszpania i Belgia będą wymagały pomocy MFW i UE to mogą wystąpić poważne kłopoty z jej zapewnieniem w odpowiedniej wysokości, głównie ze względu na ogromne potrzeby pożyczkowe obydwu krajów. Jedno z tych ostrzeżeń zostało opublikowane pod znanym tytułem „Cisza przed burzą w Europie Środkowo-Wschodniej”. Jego autor przewiduje, że kłopoty Hiszpanii i Belgii spowodują odpływ kapitału spekulacyjnego głównie z Polski, Węgier i Rumunii co spowoduje dewaluację ich walut i przecenę aktywów.

To ostrzeżenie dotyczy szczególnie Polski ze względu właśnie na dużych rozmiarów deficyty sektora finansów publicznych i rachunku obrotów bieżących, pisze analityk i prognozuje podwyżkę cen CDS-ów opiewających na polski dług czyli

instrumentów zabezpieczenia się inwestorów przed naszą niewypłacalnością. Ale o tym można się dowiedzieć tylko z mediów zagranicznych bo w polskich panuje od kilku lat nieustanna propaganda sukcesu.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)